Rok 30. Kraków dnia 15 Maja 1898 r. Nr. 10.

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Dumanie p. Walentego.

Znowuj ci panie gazeciarze napiszą, że Walenty nie Walenty, ino jaki rajca miejski, bo gada ci o tem panie co było na tajnem posiedzeniu rady panie. Ale te tajne posiedzenia, to czysta durzancja panie. Tyle się od jawnych różnią panie, że paru żydków wyrzucają z galerji, aby się nie patrzyli panie jak rajcy dym z gęby wypuszczają panie. Owóż jawne posiedzenie to takie, na którem rajcy kurzą panie w przedpokoju, a tajne to takie, na którem kurzą na sali. Inakszej dyferencji niema. A o tem co rajcy tajnie gadają, to się człek i tak dowie u Hawełki lub u Wentzla panie.

Oto na ten przykład zaźrałem kiedysik do Wentzla, chocia tam panie chodzić nie lubię, bo czy człeku przyjdziesz w dzień czy w noc, to zawsze słyszysz to samo. Siedzi ci tam panie taka paczka, co o niczem więcej panie nie gada ino o wypitku. Jeden ci panie mówi: „oho! będzie flacha, bo nasz dobrodziej idzie“, a drugi: „wartoby się czego napić“, a trzeci: „należałoby nam się“, a czwarty: „może o flachę pociągniemy?“, a piąty gada: „nasz sędzia sprawiedliwy niech osądzi kto ma dać flachę“ (bo oni tam mają i swego „sędziego flachowego“) — i tak ci panie idzie w kółko godzinę, albo dwie panie, aż ci się któryś zmiłuje i oną flachę postawi.

Ale o czem to ja miałem mówić! Aha! Oto zaźrałem do Wentzla, a flachowców jakoś ci panie jeszcze nie było. Ale siedziało ci panie paru rajców i gadało ci panie o jakichś pensjach, rangach i urzędnikach magistrackich. A jako stary człowiek to zawsze ciekawski panie, więc nibym to ci panie czytał *Czas*, *Reformę* i *Głos Narodu*, alem ci panie oczów calkiem nie niszczył panie, a ino ucho nadstawił, — czego panie nie żałuję, jako że usłyszałem dziwne dziwności. Oto wszyscy magistraccy urzędnicy dostaną nietylko lepsze pensje panie, ale będą ci mieli rangi i inne niż dziś tytuły panie. Teraz taki realnościowy obywatel, jak ja panie, a więc zawsze mający jakiś interes w magistracie, kiedy przychodzi do komisarza, to mówi: „panie komisarzu przyszedłem względem tego a tego“ — a niedługo to ci panie będzie musiał gadać: „panie vicesekretarzu magistratu, pełniący obowiązki komisarza obwodowego, przyszedłem względem tego a tego“. A jako nie będzie już komisarzy obwodowych, ino będą, ósmej rangi wicesekretarze pełniący obowiązki komisarzy obwodowych“, tak i nie będzie żadnych egzekutorów, ani sekwestratorów, ino będą oficjały. Może to i lepiej dla biedaków panie, bo ci ich nikt nie będzie egzekwował, ani sekwestrował, ino oficjalizował. A choćby im panie i spisali graty, to i tak będą mieli tę pociechę, że nikt nie powie: „był u nich sekwestrator“, ino powie: „był u nich pan oficjał“. Najwięcej to mnie panie ubawiło, że aplikanci będą się nazywali praktykantami konceptowymi, bo ja panie znam dużo konceptowych praktykantów, ale nie myślałem panie, aby ich porobiono urzędnikami magistrackimi. U Hawełki np. jest praktykant Staś, u Wentzla Stefek, u Fuchsa Julek, roznoszą ci panie piwo, a każdy szelma ma ci jakiś koncept panie, a więc ci każdy jest praktykant konceptowy.

Słuchałem dalej i podobało mi się co jeden rajca mówił. A gadał tak: „Jak się dajo rangi, to się powinno dać i mundur panie i spodnie z lampasem i rożenek i piróg na głowę, bo jak górą demokracja panie, to górą, — niech każdy nosi inny mundur, inną ma rangę, jak u Moskali gdzie c z y n c z y n a p o c z y t a j e t. Wtedy to panie nastanie dopiero miła.... równość, za którą kiedyś jacyś tam głupcy krew przelewali. A że to teraz obchodzimy jubileusz Mickiewicza, więc wyrzucajmy dawne nazwy i tytuły polskie, a choćby obce, ale już utarte, które stały się polskiemi i dla wszystkich zrozumiałemi, a bierzmy na gwałt austrjackie. Zje djabła ten Polak, co przyjedzie z Gniezna lub od Wilna, jeżeli zrozumie co to za zwierz praktykant konceptowy, lub oficjał. O praktykancie będzie myślał, że to chłopak z handlu, a o oficjale, że to kanonik, co stoi na czele konsystorza, bo tacy tylko u nas byli nazywani oficjałami“.

A no zdaje mi się, że ten rajca dobrze gadał panie, ino myślę sobie: kiedy tak ładnie gadasz u Wentzla panie, to czegożeś tego nie powiedział w radzie? Boć gdybyś mówił, toby ci przecież rajcy przyznali rację panie. Ale u nas to panie tak: w handelku rezon jak się patrzy, a kiedy trza gdzie należy swe zdanie objawić panie, to wtedy sza! bo nuż się to komuś nie podoba panie?!

Oto i teraz gdzie się ino obrócę panie, to każdy psioczy panie na ten pomnik Matejki w kościele Marjackim panie. A toć to paskudztwo jakiego oko ludzkie nie widziało panie. I mały, i brzydki i sfuszerowany panie. A przecież jacyś rajcy czy znawcy musieli go przedtem widzieć panie, boć go przecie nie brali na ślepo panie. Toć ten rzeźbiarz musiał panie swój projekt przedłożyć i musiał go ktoś oglądać panie. A no oglądali, że brzydki widzieli, ale ani jeden nie pisnął, bo musiała być jakaś protekcja panie. Tak samo, gadają ludzie na ucho, że będzie z onym pomnikiem Grottgera. A stąd panie mój wniosek, abyśmy dali pokój wszystkim pomnikom panie, bo jak się pokazuje, to nie nasza rzecz stawiać pomniki panie. Co jaki wystawiliśmy, to się dokumentnie poszkapiliśmy panie. A co do tego Matejki, to i to ludzie jeszcze mówią panie, że nasi rajcy chcieli się na Matejce zemścić panie za to, że za życia darł z nimi koty panie.

Popiersie Jana Matejki

wykonane przez prof. Godebskiego



a odsłonięte uroczyście w kościele N. P. Maryi dnia 12 maja b. r. w Krakowie.

Na pomnik Matejki.

Trzebaż ci było, mój mistrzu Janie,
Uznania obcych, światowej chwały
Trzebaż ci było zostać tak **wielkim,**
Abyś miał pomnik tak **mały?**

Trzebaż ci było, mój mistrzu Janie,
Przed nami sztuki otwierać skrytki,
Trzebaż ci było piękno wciąż tworzyć
Abyś miał pomnik tak brzydki?

Trzebaż ci było, mój mistrzu Janie,
Tak występować zawsze ofiarnie,
Aby za twoje magnackie dary
Tak nagrodzono cię marnie?

WICEK SOCJALIK.



Badyni psiokrew jesce w ulu nie siedzi, a to bez to co grypsał[1]) grzecnie do Ignaca, coby mu psiokrew darowoł. I nie byłby nic wskórał, gdyby nie Ignacowa. Listonosz przyniósł list rekomenderowany kiedy Ignac był na obiedzie u nuncyjusza, a Ignacowa, jako to kużda baba ciekawa, a w czytaniu edukowana, nie wytrzymała psiokrew i wraziła ci ślipie do koperty. Czyta, czyta, a tu psiokrew Badyni jajcy, a Badyniowa tyż pisze: Panie Ignac, nie gub mi męża! Tak ci Ignacową zemdliło z litości i kiedy Ignac przyszed od nuncyjusza (a był ci chłop wesoły, bo zalany) peda Ignacowa: Mój ty Ignac, kochasz ty swoją babę? — A bo co? pyta Ignac i puc Ignacową w gębę. — Ano, bo widzisz Ignac, jeśli mnie psiokrew kochasz, to Badyniego do bąka nie zahatrzysz. — Spojrzał ci sie Ignac z pod ślipia i peda: Maryś, to nie twoja rzecz! Ale Ignacowa cwana baba, wyjena ci z kołyski mikrnego[2]) Ignacka i peda: Ignacyk! poproś taty, coby Badyniemu odpuściuł. Ignac ma ci psiokrew miętkie syrce więc ci wyjon srebrnygo warjata[3])i dał bachorkowi, a Ignacowej pedział: pogodom z prekuratorem. I lo tego Badyni jest jeszcze na świżem powietrzu, choć prekurator peda, co go ul nie minie, ino się odwlecze.

Żydzie, dej blachę!

Straśnie dziwnie towarzyszom, co Ignac pozwolił psiokrew męczybułom na zdziranie ludzi. Ferdyk peda: „jak był Badyni, to ci chlib był tańszy, a tera za Ignaca droższy — do bani z takiemi ci psiokrew rządami. Jednorały, ministry, prekuratory, Korotkiewic, żandziary słuchajom Ignacego, a męczybuły nic!“ Antyk to ci znowu gwarzy, co męczybuły posłali psiokrew placek ze syrem Ignacemu, a Ignacowej kastorał[4]) z kogucim piórem i tem ci im psiokrew zatkali gębę. Ja wim, co Antyk klamruje[5]) ale takie gadanie, to ci dla partji nie klawe[6]). To tyż ci zara przyszli do Antka dwaj gudłaje i rzekli: Herszte, Antyk, ty głupstwa gadasz, zamknij psiokrew jadaczkę, bo ci Heker kinol[7]) sztanem[8]) rozwali. A potym ci gudłaje gadali, co im większa bida, to tym lepij dla partji, bo na kużdyj bidzie to żydy hopy[9]) robią, a im więcej żydy będą psiokrew mieli hopów, to tym więcej psiokrew towarzyszom rozdadzą. Ino trza psiokrew czekać, aż się żydom rozdawać zechce...

Żydzie, dej blachę!

[1]) Pisał.

[2]) małego, [3]) guldena, [4]) kapelusz, [5]) łże, [6]) niedobre, [7]) nos, [8]) kamieniem, [9]) pieniądze.



Sprawozdanie operowe.

I.

Tu leży Trębacz.
Boże mu przebacz
(naturalnie „Trębacz z Sekingen“).

II.

Szkoda za krzesło nawet reńskiego
Na „Djablika małżeńskiego“.

III.

Livia Quintilla
Nudna — i tyla.

IV.

„Sprzedana narzeczona“
Czeskiego Smetany.
Warta buzi za muzykę
I za skoczne tany.

V.

„Nieszczęsna Halko“ niech cię Bóg chowa
Gdy cię udaje Kasprowiczowa.

VI.

Na pięknej Żydówce takie były dziwa,
Że Żydówką była żydówka prawdziwa.

VII.

Dobry był Lohengrin pełen wdzięku, mocy,
Gdyby był nie męczył nas aż do północy.

VIII.

„Córka pułku“ zawsze jara
Choć już baba mocno stara.

IX.

„Robert Djabeł“ też nie młody
Lecz nie pozbył się urody.

X.

O Tannhäuserze nic rzec nic umiem.
Bo choć go słyszę, nic nie rozumiem.

Szopsohn-Berski.

Pod czerwonym sztandarem.

Hej pośle-apostole! i cożeś narobił?
Zamiast raju — drożyzna! do resztyś nas dobił
— Cicho dzieci! jest rada! oto moje zdanie:
Zróbcie burdę: w areszcie każdy jeść dostanie...

Wbrew mej woli.

Prosiła mnie panna Mania
Dziewczę cud urody,
Bym się wziął do napisania
Jakiej pięknej ody...
Uszczęśliwion tem życzeniem
Uroczej Maniusi,
Robię układ z mem natchnieniem.
Oda dziś być musi!
Jakoż w lot na poczekaniu
Płynie jakby myrrha —
Och, dla Boga, panno Maniu,
Co za pech! — satyra!!

Ukryty.

Przy egzaminie.

Profesor: Wymień mi pan z historyi osobistość, która zdolną jest wywołać nasz entuzyazm!

Kandydat: Taką osobistością jest piękna Helena, panie profesorze.

W szkole baletu.

Jegomość: Co, te młode wszystkie są przy balecie?

Baletniczka: Nie są takie młode, ale jak długo nie noszą długich sukni, nie wolno im porzucać krótkich sukienek.

PRZESADZONY ZACHWYT
czyli
Arklowa w powozie bez koni.
(Historya jakich nie wiele).

Był to dzień 2 kwietnia
I Sobota,
Na ulicach miasta Lwowa
Kupy błota.
Księżyc wylazł już ukradkiem
Z poza chmury
I oświecił już teatru
Czarne mury.
O tam w środku dzisiaj gwarne
Wnętrze ula,
I dokoła sieje zapach
Oj... primula.
Wsiadła w powóz bardzo prędko
Chroniąc gardło.
Ale wkrótce serce w piersiach
Jej zamarło.
Bo jej powóz, który zwykle
Jeździł gładko
Dzisiaj zaczął chwiać się strasznie
Tak jak rzadko.
A na skręcie już, już padał
W kupę błota.
Oprócz tego biegła za nim
Wciąż holota.
Więc spojrzała przez okienko
I pobladła,
I znaczenie — całej sprawy
W lot odgadła.

A tymczasem zacna młodzież
W czoła pocie,
Wiozła z trudem ciężki powóz
Wciąż po błocie,
I niejeden myślał sobie
Z taką chwilą.
„Te Arklowe waży pewnie
Ze sto kilo!

Wielki bardzo sens wypływa
Z tej nauki:
Że kto pragnie dziś okazać
Hołd dla sztuki,
Musi naprzód głowę swoją
Skąpać w mydle,
I zamienić się z człowieka
W proste bydle!!

Hazet.

KRAKOWIAK.

Oj urwisy, urwisy! ja nad wami płaczę
Gdy pióro za uchem którego zobaczę...
Miast zgody, miłości, by wzmódz naród w siłę
Wy Go swem judzeniem ciągniecie w mogiłę!
Weźcie się do książki! jeśli pamiętacie
Tę G r o s z ó w k ę, którą w każdej znajdziesz [chacie,
Na ostatniej stronie, gdzie Duch święty radzi:
„Dziateczki bić rózgą“ — wspomnieć nie za- [wadzi!
O korbaczu milczę! Patrząc w wasze mózgi
Widzę, że wam jeszcze należą się rózgi!

Emil Borkowski.

Cztery działania.

Uczucie moje było u szczytu,
Pragnieniu stało się zadość,
Chwilka — a ręką sięgnę błękitu,
Wesele mieć będę i radość.
Żadnej a żadnej nie ma przeszkody,
Pójdziem już odtąd dłoń w dłoni,
Ślubem się złączym, wyprawim gody
Wśród kwiatów żyć będziem woni.
I mówię do niej: moje kochanie
To d o d a w a n i e!

Bóg błogosławił szczęśliwej parze.
Snać łaskę miała u Niego
I przez bociana posyłał w darze
Co rok chłopczyka małego.
Zrywam się nieraz z poduszek w nocy,
Biegnę do mego syneczka,
Czy mu nie trzeba jakiej pomocy,
Czy próżna może flaszeczka?
I mówię żonie na pocieszenie:
To jest m n o ż e n i e!

Żoneczka moja lubiła bale.
Teatr, koncerta, szlichtady,
Gdy jej odmówię — wyrzuty, żale
I zaraz widzę łez ślady.
Na jakimś balu się zaziębiła
I w ciężką wpadła chorobę,
Ach i umarła ma żonka miła.
Przywdziać musiałem żałobę.
Niechaj ma wieczne odpoczywanie.
To o d c i ą g a n i e!

Pensyjka moja nie wystarczała
Na opędzenie jej zbytków,
Ale nieboszczka tak mnie kochała...
Więc pożyczałem od żydków.
Procenta rosły, a ona jeszcze
Wciąż nowe sprawiała szmatki,
Dziś wierzyciele — kruki złowieszcze,
W sekwestr wzięli manatki.
I całe moje zabrali mienie —
To już d z i e l e n i e!

Z.

RADY NA CZASIE.

I. Dla panien.

Jeśli pragniesz dostać męża,
Dam ci radę ważną:
Staraj się być — to zwycięża! —
Ł a d n ą i p o s a ż n ą...

A jeżeli mimo chęci
Ciebie nie stać na to,
Staraj się być — to też nęci! —
P i ę k n ą i b o g a t ą...

II. Dla kawalerów.

Jeśli pragniesz dostać żonę,
Taka myśl mi błyska:
Wszystko odłóż precz na stronę
A patrz — s t a n o w i s k a!

Chyba gdy chcesz sercem władać,
No, to są przykłady,
Gdzie czasami... e, co gadać! —
Tu trza gwałt p o s a d y!

III. Dla płci obojga (po ślubie).

Gdy was ślubna ceremonia
Już umocni w wierze,
Wtedy na bok fałsz ironia,
Skoro można szczerze...

Ty małżonko szepnij z cicha:
„T a t u ś n i e d a r a d y...“
A ty mężu: „O, dla licha!
W i e s z? — j a m b e z p o s a d y!“

Ukryty.

Nic
Prócz lic
I g w a r y
Nie dał mu los
Lecz gdy w sztandary
Czerwone wetknął nos,
Gdy nadto poparł go żyd,
Niebawem poczuł, że tyje...
Odtąd też stale, ufny w swój spryt
Urządzał w karczmach burdy i chryje
I póty wichrzył i sterował wiosłem
I pięściami dopóty z całej siły bił,
Aż go rzesza wybrała opiekuńczym posłem!
Tu wielkości już koniec, teraz pochód w tył,
Daremnie wrzeszczy i pulpity łamie,
Daremnie ludom o b i e c u j e raj:
Już mu nie wierzy zdradzony kraj,
Bo poseł dowiódł, że kłamie!
Tak więc sława poszła w psa:
P o m i m o sztandary
Tudzież „ofiary“
Znów poseł ma
Prócz gwary
I lic...
Nic.

Sonet dekadenta.

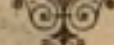
Hej myśli, sny, marzenia! W rozchukania ciszy
Czyż nigdy błogi spokoj nie zawyje grzmotem?
Wiecznież będzie ma dusza dumać łez chichotem,
Szukając sennej mary, co ogniami dyszy

I rzuca cienie świateł?... Nad nędzy polotem
Zawisła jasna chmura niewidoczna oku:
Patrz! czy widzisz tę chmurę, jak przyspiesza kroku
I stoi na kszałt widma?.. Kukułka pod płotem

Kukając smętną piosnkę pod niebo się wzbija,
A lilia chyląc listki, oblane purpurą,
Kąpie woń swą w skrach słońca zakrytego chmurą

I tylko tu i ówdzie przemknie lotna żmija
Lub czasem deszcz pokropi lub kot miauknie
Hej kto pojął pieśń moją skrzesaną w natchnieniu?...

Ukryty.



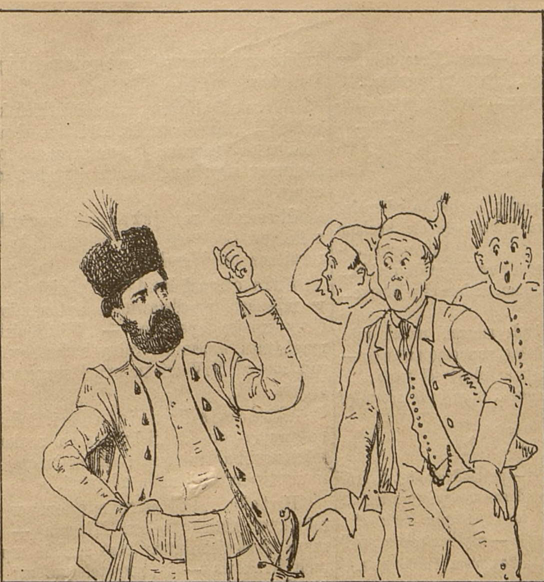
Słoń i żaba.
(Bajka poświęcona piszącym urwiszom).

Żaba słonia udać chciała,
Tak się srodze nadymała,
Że jękła
I pękła!
Ztąd więc takie są wyniki:
Gdy się bierzesz do krytyki
Urwiszu,
Hołyszu,
Sam się czegoś naucz przecie,
Nim masz innych uczyć w świecie,
Bo jękniesz
I pękniesz.

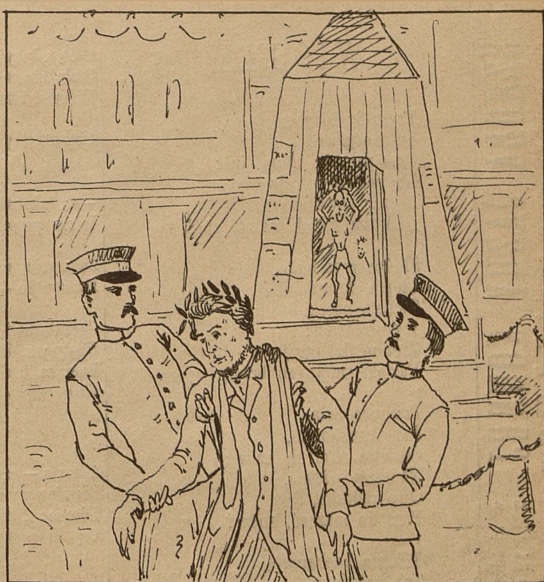
le

Przed zwierzęcym trybunałem.

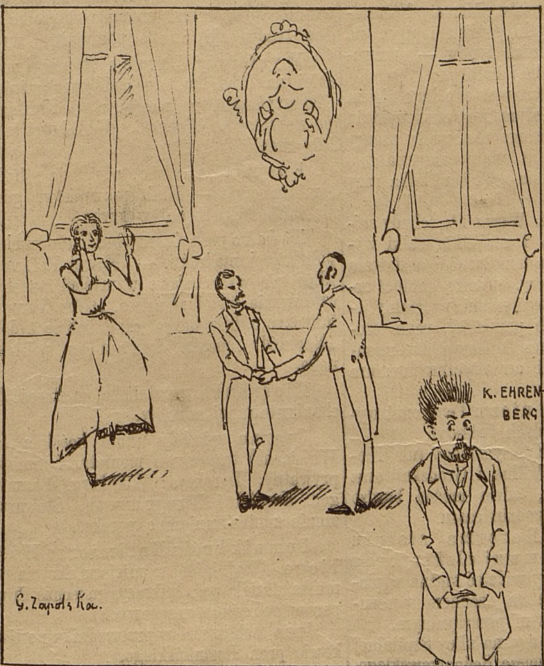
Że lew pobłądził, nieszczególnie rządził.
Prawda. — lecz kto go będzie teraz sądził?
Wilk skarży, świnia będzie sprawy referentem,
Baran z wołem sędziami, osioł prezydentem.



Choć już **stary**, niemców zgrai
Pięścią Weigel grozi przecie.
A gdzież **młodzi** są posłowie?
Wolą walczyć.... przy bufecie.



Pomoc dajcie mi rodacy, bo okrutny los mnie nęka.
Nogi ścierpły, ciało spuchło, zesztywniała całkiem ręka.
Kolce wbiły mi się w głowę, trzy latam siedział w więzieniu...
Teraz wiosna — niech odetchnę — na plantacjach siądę w cieniu.



Że się ekscellencja wita
Z żydem — i o zdrowie pyta —
Małka cieszy się i skacze
A ***Głos*** na głos z żalu płacze.



— O Panie wiekuisty zmiłuj się nad nami
Mam na Ciebie przysięgać przed Twymi wrogami.
Chrystus. Cóż ja tu poradzę mój poczciwy księże
Kiedy w stawie nieczystym panują dziś węże.
Słuchaj prawa i przysięgnij, gdyś jest w takim kraju,
Gdzie w czyścu katolicy a żydzi są w raju.

WIOSNA.

Prysnęły lody,
Spłynęły wody,
Czas mrozów minął już;
Na polach wszędzie
Rośnie zawzięcie
Ruń przyszłych traw i zbóż.

Słońca promienie,
Ciepła strumienie
Zwijają pączki łóz
I posrebrzają;
Złotem dzierzgają
Baziaki smętnych brzóz.

Przyroda cała,
Jak skamieniała,
Odradza nam się znów;
Nadeszła wiosna,
Owa radosna,
Pora do marzeń, snów!

Wiosna kochana,
Tak pożądana
Nadeszła wreszcie już,
By znów nad światem
Zajaśnieć kwiatem
Chabrów, jaśminów, róż.

By swem istnieniem,
By swojem tchnieniem
Wpoić nadzieję w nas,
Że jak w przyrodzie,
Tak i w narodzie
Jest odrodzenia czas!

Że chociaż siłą
Ojczyznę miłą
Dzisiaj ciemięży wróg,
W Swojej dobroci
Znów Ją przywróci
Do życia Wielki Bóg!

Juliusz.

Natura wilka ciągnie do lasu.

Zwykły w świecie śmiertelnik, niestety żonaty,
Któremu dokuczyły dąsy połowicy,
Wspomniał sobie swobodę, jaką miał przed laty,
Gdy mógł śmiało flirtować do każdej dziewicy.

Więc między personalem niewieścim swej żony,
W prześliczną guwernantkę grot rzucił miłosny,
Ażeby zaś uniknąć ciernistej korony...
Skrycie przed *ślubną duszą* spijał nektar wiosny.

I gdy razu pewnego w jej oczka spoglądał:
— Powiedz mi... *moja słodka*... rzekł tkliwym [głosikiem:
Gdyby tak do Swej chwały Bóg raptem zażądał
Duszyczki mojej żony... dla której pewnikiem

Stały się od niedawna względem mej osoby
Jakoweś podejrzenia: że ją mniej miłuję,
Że w domu jej unikam na wszelkie sposoby,
I z rozmysłu *dla jakiejś* całkiem zaniedbuję...

Otóż, gdybyś najdroższa—przed Boga obliczem
Stała się moją żoną... jutrzenką zarania...
Mojem bóstwem jedynem... moim świętym Zni- [czem...
Czy miałbym z tobą szczęście — spokój wśród [kochania?

—O, tak mój gołąbeczku, kochanka odrzekła,
Wiesz przecie bardzo dobrze, że cię kocham [szczerze...
Że z tobą nawet razem poszłabym do piekła...
I wszystko—co posiadam, oddam ci w ofierze...

Chętnie święcić ci będę marzeń moich roje,
Błędy wszelkie przebaczę, zapomnę swawole—
Lecz za takie ustępstwa, uległości moje:
Guwernantek ci trzymać nigdy nie zezwolę!

* * *

A teraz — czytelniczki—powiedzcie też która,
Powziąwszy na rozumek *sensum* wiersza tego...
Zdanie: *„Wilka do lasu pociąga natura“*
Czy *do niej* się stosuje — czyli też *do niego?*

Kazimierz Zienkiewicz.

OSOBLIWOŚCI GODNE WIDZENIA W KRAKOWIE.

(Podręcznik dla turystów).

Sukiennice w Rynku: Generalny parasol Krakowa i główna poczekalnia tramwajowa, w niedzielę i święta popołudniu miejsce wspólnych westchnień płci pięknej i niższych stopni synów Marsa. Nieustająca wystawa starych płócien i gipsu na I. piętrze, i wschodnich typów — przeważnie żeńskich w dolnej halli.

Wieża ratuszowa z odwachem ozdobionym wspaniałym kominem w stylu odrodzenia krakowskiego. Na wieży zegary cztery, każdy pokazuje inną godzinę, na dole budzik bez nakręcania trąbiący kilka razy dziennie.

Uniwersytet. Wspaniałe schody zajmujące cały gmach i maleńkie salki wykładowe, aby nauka tem łatwiej dostawała się do głów słuchaczy. Tamże gabinet archeologiczny i historyi sztuki, widzialny jedynie dla osobistych przyjaciół pana profesora. Uwagę zwraca kolekcya krzemiennych wyklówaczek i autentyczna turniura królowej Bony.

Zakład hygieniczy. Pensyonat wychowawczy dla młodych bakteryi.

Biblioteki: Kulczyńskiego (ul. Floryańska), Urbana (Wiślna i Grodzka) oraz wiele pomniejszych, gdzie można bardzo miło spędzić kilka godzin czasu.

Wodociągi, Reforma statutu miejskiego, Tramwaj elektryczny i wiele innych rzeczy widzieć można w planach w magistracie za osobnem porozumieniem się z woźnym prezydyalnym.

Teatr narodowy na ulicy Szpitalnej pod dyrekcyą p. Tadeusza Bednarzewskiego, dobór sztuk wspaniały — porą letnią zjeżdża tu teatr pchеł. Dwa teatry rozmaitości subwencyonowane przez Radę miejską, zamknięte czasowo wyrokiem Opatrzności i pana Delegata.

Wawel. Koszary w królewskich komnatach i gniazdo smoka, który zmarł przed kilkunastu tysiącami lat na zapalenie płuc, napiwszy się zimnej wody, gdy był zmęczony.

Rzeźnia miejska na Grzegórzkach z filiami *Colegium medicum* i kliniką chirurgiczną na Wesołej.

Sala obrad Rady miejskiej. Raz w miesiącu przedstawienia autonomiczne. Ceny miejsc operowe. — W dziedzińcu magistratu wspaniałe ruiny budynków, datują się od XIV wieku przed stworzeniem świata.

Akademia Umiejętności. Codzienne rendez-vous najpiękniejszych znakomitości wyrobu krajowego, zwana inaczej Towarzystwem wzajemnej adoracyi.

Hotele. „Pod czarnym orłem“ w starożytnym klasztorze św. Michała — dla zamierzających dłuższy czas spędzić w murach Krakowa — i „pod telegrafem“ dla chwilowo bawiących dom noclegowy. Prócz tych są i inne.

Władze. Miejska kasa chorych czyli Ministerstwo spraw wewnętrznych, teki piastują przeważnie drukarze bez miejsca.

Ujeżdżalnia pod Kapucynami. Parlament krakowski.

Stowarzyszenia. Najzacniejsze Sfas Emes, Brüderlichkeit, Siła, Tow. św. Wincentego á Paulo dla wstydzących się pracować, Stow. kobiet pracujących (same ładne żydóweczki) i inne pomniejszej wagi.

Wycieczki. Do ruin kontumacyi miejskiej na Prądniku, do cudownych źródeł Cholerzyńskich, po pieniądze na Kaźmierz, po nekrolog do Wenecyi. W bliskości także leży Smoleńsk i Florencya.

Kasyno końskie, gdzie się schodzą sami panowie — Klub prawników, gdzie się także tylko bębni w karty.

Redakcye. „Czasu“ bezdenna studnia politycznej mądrości, — „Nowej Reformy“ zdrój nie wysychający wymyślań na stańczykowskie wszeteczeństwa, „Głos Narodu“ inkwizycya hiszpańska, czyli bat na żydów, „Naprzód“ fabryka dynamitu politycznego.

Floryanka przytulisko na starość dla zbankrutowanej szlachty.

Czarna giełda (koło kościoła św. Wojciecha) transakcye pieniężne i lombard prywatny. Dyrekcya: Weinberg, Bauminger. Kręgiel i Hirszprungowa. Stowarzyszenie z nieograniczoną poręką.

Pomnik króla Kazimierza Wielkiego. (Wyjaśnień w miejscu ukrycia pomnika udziela pod dyskrecyą mecenas Propper w godzinach urzędowych).

Inne osobliwości w przewodniku po Krakowie prof. Rostafińskiego.



Kroniczka krakowska.

Na kronikę dziś posucha,
Dawnym trybem musim kroczyć,
Nic dla pióra, ani ucha
Nie usłyszeć — ani zoczyć!

. . . .

Maj w zieleni, planty roją,
Moda zbytek niesie w dani,
Więc wydatki się też dwoją —
By dogodzić „modzie pani!"

. . . .

Kraków drzemie, jest spokojny,
Spija piwo, przy niem gwarzy,
Nie obchodzi go los wojny —
Z dnia na jutro — błogo marzy!

. . . .

„Towarzysze..." i ich wodze,
Wicków, Antków zastęp cały,
Protestują, szemrzą srodze —
Że Maj pierwszy — nieudały!

. . . .

W dzień rocznicy dla Ojczyzny,
Ludek błagał: „Boże daj!"
By ustały raz już blizny —
I powrócił Trzeci Maj!

. . . .

Wreszcie spokój, niby cicho,
Jedno tylko co złem było,
Że socjalne znane licho —
Na „Dietlowskiej" się odbyło.
Niedorostkom zbrzydła praca,
Szyby w sklepach bombardują,
Wierni nauk więc Ignaca —
Dzisiaj w ulu pokutują!

. . . .

Dni dwanaście (jakże mało,
Choćby jeszcze ze dwa zera?)
Lecz przepadło — już się stało —
Zabawiała nas opera.
Już jej nie ma — a wspomnienie
Niesie pociech pełne słowa:
„Wypróżniła nam kieszenie
Ta opera, no — ze Lwowa!"

Z

?
Dla domyślnych:

Dyrektor ma pensyjkę dwanaście tysięcy,
Bank zaś mało ma ludzi i mało pieniędzy,
Toż w ruchu interesów zastój olimpijski.
Nie tak trudno odgadnąć,
to: Bank ....

Choć przez powiat zrodzona, żyje li dla miasta;
Służy rada każdemu, co wekslów nachlasta,...
Oprócz chłopów — lecz w tem już dyrektora [głowa,
Exsuplenta z zawodu.
? Kasa ....

Żyd na żydzie, a na nim jeszcze żyd jest jeden
Tak, że na dwóch chrześcijan zliczysz żydów [siedem.
Procent biorą lichwiarski, bank więc niebez-
Choć jest bardzo „rasowy", [pieczny
to: Bank ....

Zaliczkowe na Szewskiej, no i bank krajowy
Dają pewność czynami nie gołemi słowy,
Nie szarpią się i zysków nie pragną w połowie
Niezadługo coś więcej Wam jeszcze opowie
Golibroda.

Ciężkie czasy.

Ciężkie dzisiaj, ciężkie czasy!
Struna życia się wypręża,
Więc rzucę wszelkie grymasy
Kiedy będzie iść o męża.

Niechaj będzie siwy, stary,
Łysy, cienki jak wrzeciono,
Byle tylko miał talary —
Gotowam być jego żoną.

Niech będzie rudy, srokaty,
Farbowany, jak się zdarza,
Byle tylko miał dukaty,
Chętnie stanę u ołtarza.

Niech ma jakie tam chce żądze,
Niech będzie tygrysem, wężem,
Byle tylko miał pieniądze,
To go nazwę moim mężem.

Niechaj ma cielęcą główkę,
Niech będzie nawet idjotą,
Byle tylko miał gotówkę —
Pójdę za niego z ochotą.

Niech będzie krzywy, garbaty,
Ślepy, chromy, głuchy, kosy,
Byle tylko miał intraty —
Pójdę dzielić jego losy.

Bo to dzisiaj ciężkie czasy,
Struna życia się napręża,
Więc rzucę wszelkie grymasy —
Kiedy będzie iść o męża!...

ZAMIANA RÓL.

Gdy po całodziennym gwarze
Spokój we mnie gości błogi,
Wówczas w moim samowarze
Strasznie kipi żywioł srogi.

Ale kiedy kipi we mnie,
Gdy mię zacznie wściekłość dławić
Mój samowar stoi cichy,
Bom zapomniał go nastawić.
Hazet.

NASTROJE.

Pierwszego — kiedy mam
Pieniędzy pełny wór,
Melodye skoczne, gram
W c-dur.

A piętnastego już,
Gdy kieszeń nie jest „voll"
Melodye grywam burz
W a-moll.
Hazet.

Geszefciarzom, Politykarzom i Gazeciarzom.

O Polsko! póki Ty duszę anielską,
Nie wyrwiesz z bezdna potrójnej otchłani
I pędząc drogą polityczno-sielską,
Będziesz zabliźniać serce, co się rani —
Orderów, krzyżów, wstęg i łask potokiem —
Polsko! Ty naprzód nie pójdziesz ni krokiem...

Polsko! więziona w rubasznym czerepie,
Tyś go rozbiła o próg dyplomacyi:
Geszefciarz krew Twą dziś sprzedaje lepiej,
Bo duch Twój zamarł w ***zdrowszej*** stanu racyi,
Bo Targowica była zdrady suką —
Dziś dzieje Twoje — ***targowania sztuką...***

Kat ze zdrajcami porąbał Twe cielsko
I hyenom Ludów rzucił na pożarcie,
A szaty białe Twe — z flegmą angielską —
Ich handełesom cisnął na rozdarcie:
Dziś się Twe kraje rozwijają ślicznie —
Plewą lokajską — tyją — ***organicznie!***

Szczerbiec zardzewiał — niestraszny nikomu.
A ***podrzucono*** miecz nowego kroju —
Tępy miecz sługi — straszyć szczury w domu,
Dobry to parad — na dworze — w pokoju!
Politykarze walczą ***mieczem*** — ***słowem,***
Wiedzą, że leży — po za niem — marzenie...
Które jest hasłem dla gminu wciąż nowem
I jako ***marka*** w dobrej stoi cenie...

Lecz nie każdemu wolno w Polsce mawiać
O Tobie Polsko! Twem odbudowaniu:
Słowem i ***czasem*** wolno Ciebie zbawiać,
A chłopu zasię: ***stać mu przy oraniu,***
A jeźli z roli jaki skarb wyorze,
Politykarzom w darze odnieść może...

Nie smuć się Polsko! że hyeny — na grobie,
Wyją Ci hymny protekcyi, karyery,
Że po kuryerkach kadzą ***słowem*** Tobie,
Że w górę idą Twych marzeń ***papiery,***
Że Twe zbawienie na giełdzie jest w kursie,
Że je biesiadą uczczono w resursie...

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę Dejaniry palącą koszulę:
A wstań jak wielkie posągi bezwstydne,
Naga — w styksowym wykąpana mule,
Nowa — nagością żelazną bezczelna —
Niezawstydzona niczem — Nieśmiertelna.

Prawie — Juliusz.



W SZKOLE.

— Hej! ty wisusie! co tam znowu broisz — czemu nie uważasz?

— Ja słucham i wszystko uważam panie profesorze!

— Czy tak? a więc powtórz mi jak się po łacinie nazywa wół?

— Excelencja!

— Co? co? a tobie zkąd taki koncept wpadł do głupiej głowy?

— Pan profesor mówił, że ex po łacinie znaczy były, a ponieważ wół był cielęciem więc się nazywa exciélencia.

LAMENTACYE.

Oj — co się też dziś dzieje w tym starym Krakowie!....
Gdy człek o tem pomyśli, miesza się mózg w głowie!
Owa niegdyś stolica Piastów — Jagiellonów,
Dziś siedliskiem szalbierzy, albo też gawronów!...
Od czasu jak Twardowski w Krzemionek pieczarze,
Przyzywał sobie djabłów — odtąd nas Bóg karze.
Bo oni z piekieł rodem zaproszeni goście,
Wnieśli się do Krakowa po słomianym moście.
Odtąd Kraków obfity w próżniaków, pyszałków,
W bankrutów i oszustów, w zaułkowych śmiałków.
W bigotów, co na pozór w kościele się modlą,
A po nocach w bezecnych kawiarniach się podlą.
W żonkosiów, co swe żony w domu zaniedbują,
Zdala jawno-grzesznice sobie utrzymują.
W bogaczów, co ogromne kapitały mają,
A biednym jak rok długi grosika nie dają,
A jeśli dadzą kiedy — to na to niestety!
By o nich wspominały stronnicze gazety....
W mędrków, co, by nie płacić cudzej należności —
Sprzedają swój majątek pozornie Jejmości...,
W szynkarzy, co dla dobra niby propinacyi
Sami wódkę spijają wśród długich oracyi....
W przemądrych etnografów, co czują gotowość
Utworzyć braciom żydkom nową narodowość....
Przejdźmy się jeno tylko po miasta średnicy —
A znajdziem multum złego w Piastowej stolicy!....
Słowem, nasz stary Kraków, niegdyś szczery, prosty —
Zasłużył dziś nieborak na piekielne chłosty!....

Z.

WESELE
dwojga imion Jana Kacpra Przywary z Maryanną Rozmaryninaką.
Opowiadanie uczestnika.

Była ci piekno pogoda,
A no — myśle sobie,
Tak marnować czasu szkoda,
— Idź na spacyr drobię! —
(„Drobie" to siebie nazywom
Już tak od zwyczaju:)
Patrze — za mnom leje Ferdek,
— „Gdzie lejesz buchaju?" —
Gdzie? — gwarze mu — do Rotysia
— Tam ci hulo wiara! —
Acha prawda — gwarzy Ferdyk,
— Żeni sie Przywara!...
No — lejemy oba razem,
Lejemy plantami,
Bo Ferdyk nie kcioł sie potkać
No... z salcesonami...
(Majom ci na niego chrape,
Bo cosik zwarował).
Jak my przyśli do Rotysia,
Pon młody tańcowoł
Z swojom żonom, a gach jakiś
Obracoł Ludwike,
Z Mańkom Rudom inny huloł
(Dom jo mu wyćwike).
Jak już tańcować skończyli,
Ferdyk do mnie mówi,
— Psiokrew, Staszyk widzisz Rudom,
Dej w mazok gachowi! —
(Rudo, to jest moja brzana,
Żenić sie z niom miołem).
A no, ide ja do gawra,
Zembiska zaciołem,
I gwarze mu: Panie gawir,
Widzom tu sonsiedzi,
Że pon bez żodny racyi
Z Mańkom Rudom siedzi! —
Gawer ci nic, zczerwienił sie
(Boła sie bestyjo)
Jo ze złości zacion zembce,
On pieńści obwijo...
Luch mnie w imbryk jak sie patrzy,
Aż mnie przesły krzypki.
Jo nic, tylko czekom
Wyraźny zoczypki.
Gawer ci mie, luch drugi roz,
Widze że zło sprawa.
Jak ci mie trzeci roz zmacnoł
Wtenczos jo wystawa.
Żeby djabli wzieli gawra,
Jak mi wpoluł w niucha,
To mi gembom, całom kupom
Puściła sie jucha.
No... wystawa. — Patrze a tu
Wali nasza wiara:
Wicek, Antyk, Kuba, Menkol
I Kostek psiopara.
Kostek, to ci chłop odważny,
Bo żonaty przecie;
Z niejednego on ci pieca
Jodoł chlib na świecie.
Jak ci ujrzoł mojom gembe
Zbitom na wontrobe,
Do pierona! — huknął — Staszyk,
Po jakom chorobe
Loześ miendzy takie pieńci,
Kto cie tak wymacoł!? —
Już ci gawer — gawrze ci mu,
Tak mnie wyobracoł.
Kostek, aż sie skurczuł z złości,
Do gawra ci rypie
I bez żodny okoliki
Po tramwalu sypie.
Gawer oddoł. Kostek wali
Cięgiem od lewicy
Gawer ci mu zaś odcino
Cięgiem od prawicy.
A no zrobiuł ci sie rajwach,
Rotyś wloz pod ławe...
Gawer tak ci zmacnoł Kostka,
Że mu puściuł kawe.
Jakiś binios, co był z gawrem,
Chyto lampe z stoła,
Zawinoł niom, potem rypnoł
Do naszego koła.
Lampa była elektryczna,
Jo ta zaroz zoczuł,
Bo jak mi na łeb zleciała
Elektryke-m poczuł.
Porwała mnie szewsko pasyo...
Jak zgrzytne zembcami,
Jak zawine... aż sie binios
Przykrył gilasami.
Prali my sie po omacku,
Binios tak sie zwinoł,
Wyrnoł Wicka tak pod ziobra
Że ci zarok skinoł [1])
Jo ci jakoś niewidzoncy
Takem Rudom wyrnoł,
Że ci zara pod stół wpadła
Jakby jom kto smyrnoł.
Pani młodo ci welonem,
Gembe podwionzuje
Menżowi, a on ci swoje
Zembiska rachuje.
Kubie kuflem łeb rozbili,
Menkol w koncie jenczy,
Fyrdek trzymo sie za ziobra,
Ruda także kwenczy...
Naroz przydyboł polikier,
Dokoluśka patrzy,
Idzie prościutko do Kosta
I za łeb haczy.
Kostek, jako ciento sztuka
I ostro sie bije,
Pacnoł w ciake policaja
Aż wpadła po szyje.
Zrobił ci salceson drała,
A Kostek wystawe
Za niem ja ci i tak ci sie
Zakończyło sprawe.
Gawer gwarzy, że oskarzy
Kostka razem z nami,
Sak ci panie bandzie sprawa
Przed trybunołami.
Tako cało historyja,
Na tem sie skończyło,
Ale wielkiego rajwachu
I bitki nie było.
P. S.
Nie wim co ta z tygo bedzie,
To ci i nie powim.
Ale pewnikiem napisze,
Jak sie ino dowim.

Tarnowianin.

[1]) zemdlał.

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak. Wydawca: Emil Borkowski. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 10 „DJABŁA“ 1898 r.

PIELGRZYM.

I w on czas pielgrzym szedł do Krakowa,
By ucałować pokornie szczątki
Wielkiego trupa... Kraków to głowa
Szkieletu Polski! „Jnne zakątki
Zaledwie mają po kości parę...“
Tak dumał w drodze i spieszył hoży
Marząc, że wkrótce syna ofiarę
Płaczu — na trumnie swej matki złoży.

I mimo woli przypomniał sobie,
Pisma zakonu świadom starego,
Jak ów Jeremi na miasta grobie
Darł szaty — póki miał co całego:
Więc gdy wierzyce ujrzał Wawelu,
Zapłakał gorzko... i wołał z żalem
I z bólem w duszy — spiesząc do celu:
O Jeruzalem! o Jeruzalem!

I wszedł do miasta i schylił czoło...
Ukląkł i świętą całował ziemię...
I chciał iść dalej — ale wokoło
Zaparło drogę mu jakieś plemię,
Szarpiąc za jego pielgrzymią szatę.
I głosem wielkim jak opętane,
Wołało, klnąc się na mamę, tatę:
Ażali ruble masz ty do zmiane?

...I oszukany — podążał dalej!
Widział przez okno jak dzielnie pito —
Jak polskie usta prosiły: nalej
Abramku! — na pniu ci sprzedam żyto,
I spytał Mordka, wskazując stroje
Kobiet i pyszne złote powozy:
Czyje to Mordku? — „Ny wsistko moje,
„Jak ja to państwo wsadzę do kozy...“

Gdzie oko zwrócił — tam długie brody
Widział i wąchał jupic zapachy,
Czy to gdy spocząć szedł do gospody,
Czy też gdy zwiedzał wielmożnych gmachy.
— Aż go zemdliło — i strasznie blady
Jakby posypał go kto krochmalem,
Uciekł i wołał, by duch z ballady,
O Jeruzalem! o Jeruzalem!

Westchnienia
JOJNY FOGELFEDERTANZA.

Josełe, Chaje, zaj a sztył.
Nie trzeba, żeby hałas był.
Lass szrajen te krakowskie goj,
Że go obdziera żyd... a zoj!

Jach wiłł a Szternełech zehłen
Wi fiłł am Himmełł ist,
Ich wiłł a Fiszełech happen
Z pomocą żemnych glist.
Jach wiłł, ach meine kałe
Bycz twoim życze całe,
Fer wues biste so kałt?...
Wiłłste mich niszt? gewalt!
Jach sterbe bałd! *x.*

ECHA Z LWOWSKIEGO TEATRU.
(Sylwetki operowe).

Irena Bohuss.

Dawniej partye trzeciorzędne
W operach śpiewała licho,
Krytyka jej zarzucała,
Że przez tremę śpiewa cicho,
Że za chuda jest na scenę,
Swoich partyi nie rozumie,
Że niezgrabna jest okropnie
I poruszać się nie umie.
I tak dalej już bez końca
Zarzucano jej maniery —
Przekonała się Irena,
Że nie zrobi tu karyery.
Porzuciła więc te pola
Gdzie zbierała samo guzy,
I zaprzęgła się do wozu
Operetki lekkiej muzy.
Tam głos sobie wykształciwszy
(Czas ten mile się wspomina),
Zabłysnęła jako pierwsza
Operetki heroina.
A nakoniec (to wspomnienie
Na me czoło ściąga chmurę)
Zapragnęła gorączkowo
Piąć się wyżej, piąć się w górę!
Dzisiaj śpiewa już w operze
Pierwsze partye — skok olbrzymi!
A krytyka? cóż powiecie
Ta krytyka wciąż się dymi
Pochwałami dla jej głosu,
Co wyrobił się wspaniale,
Słowem — dzisiaj już Irena
Pędzi żywot w wielkiej chwale.
Ja wbrew zdaniom recenzentów,
Których sława tak jest wielka,
Że jej zaćmić nie potrafi
Lada jaka bagatelka.
Twierdzę silnie i stanowczo,
Że Irena nie dojrzewa
Do opery i najlepiej
Jeszcze coś w tym guście śpiewa:
Kwiatki powiedzcie jej
Cel duszy mej.

Amalia Kasprowicz.

Czy wy wiecie Krakowianie,
Że istnieje tu istota
Mała, skromna, niepokaźna,
Ale warta wiele złota.
To Kasprowicz! już nie młoda,
Wierzcie, wcale już nie młoda,
Ale zato zuch kobieta
Jak w strumyku górskim woda.
To artystka z bożej łaski,
„To fenomen!“ każdy woła
I w teatrze naszym lwowskim
Nikt zastąpić jej nie zdoła.
Kiedy trzeba to z sukcesem
Do wyżyny oper wzlata,
I wywodzi wcale dobrze
Tryle, gamy i staccata.
To znów w operach tragicznych
Smutkiem serce nam rozdziera,
Śpiewa ciągle w czterech aktach
A w ostatnim już umiera.
Na to „konto“ bardzo często
Przed zaczęciem uwertury
I z patosem woła w chmury...
Mniejsza o to co on woła,
Dosyć, że w ostatniej chwili,
Gdy Arklowa nie chce śpiewać,
Bo jej w gardle coś tam kwili,
Musi się Kasprowicz ubrać
W garderobie w kostyum śliczny
I ratować tym sposobem
Dyrektorów stan krytyczny.
Tak więc nasza ta Kasprowicz
W obszarpanej brudnej szacie
Po południu jako wiedźma
Z werwą jeździ na łopacie.
Gdy gra w „Jasiu i Małgosi“ —
A wieczorem w naszej „Halce“
Lub w „Żydówce“ lub w „Pajacach“
Z tenorami ginie w walce.

Władysław Paszkowski.

To ostatni — to ostatni,
Patrzcie wszyscy starzy, młodzi,
Na nim kończę me sylwetki,
Z nim mój Satyr z świata schodzi.
Więc mu radzę z całej duszy,
By z Satyrem uciekł w lasy,
I tam straszył swoim głosem
Wróble, wrony i bekasy!

Hazet.

KŁAMAŁA.

Jedną tylko wadę miała
Z pewnością wszelką
I to nie wielką:
Kłamała!...

Nim żoną moją została,
To jak mówiła,
Panienką była ..
Kłamała!...

W rok syna mi darowała
Cieszże się przecie,
To twoje dziecię“...
Kłamała!...

x.

Z działań krzyżackich.

Peters zhańbił dziewczynę —
Potem ją powiesił —
A obok niej kochanka
Zaciągnął na sznurze...
Gdy myśleli, że krzyżak
Wściekł się, albo zbiesił —
On dłużek zwykły spłacił
Prusackiej naturze!

W Berlinie socjalista
Gdyby się nie zżymał,
I za mord afrykański
Alarmu nie zrobił —
Byłby Peters „kulturną“
Nagrodę otrzymał...
I zpewnością krzyż pruski
Piersi mu ozdobił.

Kaz. Zienk...

PROTESTANTYZM.

Protestantyzm co się zowie
Zaczął szerzyć się w Krakowie.
Wszystkie banki, wszystkie kasy
Protestują pod te czasy.
Dobiegają ciągle uszów
Głosy c. k. notarjuszów,
Każdy wchodząc mówi: „jestem —
Bank przysyła mnie z protestem".
Do każdego z groszem człeka
Mówią ci panowie c. k.:
„Podpisałeś, płać i basta,
Bo nasz dłużnik znikł nam z miasta".
Kogo taki gość powita,
Darmo się za głowę chwyta.
Darmo płacze i narzeka
Swoje rżnie notarjusz c. k.
Przebóg! dość już tej hulanki,
Zmiłujcie się kasy, banki,
Drodzy c. k. notarjusze —
Powstrzymajcie animusze!
Sypiąc protest po proteście.
Na uwagę w końcu weźcie,
Byście, gdy tak pójdzie dalej,
Sami w mieście nie zostali...

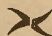
Żyrant.

OSTATNI RZUT OKA NA OPERĘ.

Koniec! koniec! już opera
Pełna laurów, pełna sławy
Odjechała do Krakowa,
A z Krakowa do Warszawy!
Już umilkły wzniosłe tony
Mayerbeera i Wagnera.
A kasyerka przez okienko
Bardzo smutno coś spoziera.
Dramat, farsa i komedya
Zajmą miejsce honorowe,
Ujrzym teraz po operze
Dramaturgii dzieła nowe.
Muza trochę zaniedbana
Znów z radości zatrze ręce,
Więc operze na ostatek
Kilka jeszcze słów poświęcę:
Mieliśmy operę piękną,
Ganić jej nie myślę wcale,
Lecz jak w każdej innej rzeczy
Tak i tutaj będzie „ale" —
Zresztą wszystko, wszystko prawie
Byłoby już bez nagany
Gdyby — program sezonowy
Był w całości wykonany,
Gdybyśmy słyszeli tutaj
Jak to na afiszach stało
„Rienzi", „Spahi" i Goplanę,
I dzieł innych seryę całą!
Gdyby chóry nie krzyczały
Niby hyen tłuszcza dzika,
Że powstaje kakofonia
Co okropnie w uszach strzyka.
Gdyby — trąby i trąbony
Czyściej grały partye swoje
A nie wyżej o pół tonu
Niż altówki i oboje.
Gdyby dalej pani Arkel
Nie śpiewała nam po włosku,
Lecz językiem naszych przodków,
Albo choćby po żydowsku.
Zawsze, zawsze to przyjemniej
Słyszeć rzeczy dobrze znane,
Niż hiszpańskie albo włoskie
Wyrażenia zakazane.
Gdyby dalej pani Skalska
Porzuciła śpiewne niwy,
Bo ma głos przyjemny (?) bardzo,
Lecz zanadto przenikliwy.
Gdyby wkońcu — a w tem widzę
Wiele winy, wiele grzechu,
Wielkie dzieła wielkich mistrzów
Wystawiano bez pośpiechu!

Już skończyłem me uwagi,
Więcej pisać nie mam chęci,
Choć wyznaję, że opera
Zawsze wabi mie i nęci.
Resztę uwag pozostawiam
Szpaltom naszych — lwowskich gazet
Do widzenia Muzo śpiewu
Uniżony sługa...

Hazet.



Łamigłówka.

Z ośmiu liter ułożyć następujące wyrazy:

5. 8. 3. 8. 7. 4. 5.

W rzędzie ptaków, przyswojony,
Śpiewa chociaż nieuczony.

1. 4. 3. 4. 1.

Znacie, proste to lekarstwo,
Działa głównie na obżarstwo.

3. 6. 7. 4. 5.

Ptak lub człowiek — odgadniecie,
Obaj znani są na świecie.

1. 8. 7. 8.

Szukać radzę w innym rzędzie —
Tam z pewnością ono będzie.

5. 8. 7. 1.

To forteca w państwie cara,
Nie dzisiejsza, dawna stara.

1. 4. 7. 2.

Różnej nazwy — lecz z jednego,
Wyrabiają dnia każdego.

7. 4. 3.

Zwierz lub woda — tak się zowie,
Kto pomyśli to odpowie.

3. 8. 6. 5. 8.

Ognia, wody się nie boi,
Kto posiada mężnie stoi.

1. 4. 3.

Nie potrawa ani trunek,
Pożądany na frasunek.

7. 8. 3. 4. 5.

Dla próżniaków (jest ich wielu)
Bez wartości i bez celu.

1. 4. 3. 4. 5. 8.

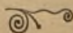
To filozof, Hiszpan z rodu,
Chlubą, sławą, był narodu.

7. 2. 3. 4. 5.

Większy, mniejszy — jak wypada —
Każde miasto go posiada.

Całość.

Jeśli herb twój pałki zdobią —
Dadzą ci ją i wyrobią;
Gdyś bez herbu, z gminu rodu —
Nie dostaniesz — zamrzesz z głodu



Znaczenie szarady w Nr. 9 umieszczonej:

ELPINIKA.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Pp. Wincenty M., St. i K. Kwaśniewski, Witold Pniewski z Krakowa.

Znaczenie zagadki umieszczonej w Nr. 9

ADAM, ŻONA LOTA, JEZUS CHRYSTUS

Wszystkie nadesłane rozwiązania są tylko częściowo trafne.



WARSZAWSKI

MAGAZYN OBUWIA

w Krakowie, ul. Karmelicka l. 38.

Wyrabia obuwie męskie, damskie i dziecinne przeważnie ze skór warszawskich słynnych z dobroci i trwałości.

Utrzymuje w magazynie obuwie gotowe, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye, które uskutecznia szybko i punktualnie, po cenach możliwie niskich.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem

Ignacy Goryczko z Warszawy.

Magazyn jako chrześcijański w niedzielę zamknięty.



SŁYNNE

ROWERY

„Waffenrad"

z austryackiej fabryki broni w Steyr,

poleca jeneralny zastępca na zachodnią Galicyę:

F. Lord w Krakowie

ulica Floryańska L. 55.

Skład maszyn, narzędzi i przyborów technicznych.

Największy Magazyn Obuwia

pod firmą

JAN REBSZ

istniejący przeszło dwadzieścia lat

w Krakowie ul. Florjańska Nr. 3

znany Szanownej Publiczności z dobrego wykonania i trwałości, zaopatrzony jest w wielki **wybór obuwia damskiego i dziecinnego,** które sprzedaje po zniżonych cenach.

A. REBSZOWA.

NOWO OTWORZONY

Magazyn Towarów Bławatnych

pod firmą

Stanisław Barko

w Krakowie, ul. Szewska Nr. 1 (dom Wgo Fenza),

utrzymuje na składzie i poleca w wielkim wyborze i po niskich cenach

Nowości **w materyach wełnianych, satynach lewantynach, zefirach oraz batystach na suknie damskie.**

Sukna, kamgarny, szewioty na ubrania męskie.

Płótna, szyrtingi, bieliznę stołową, drelichy, ręczniki, chustki, dywany firanki, chodniki· pończochy damskie, skarpetki itd. itd.

Staraniem mojem będzie, aby doborowym towarem i możliwie niskiemi cenami pozyskać zaufanie P. T. Publiczności. **Na żądanie wysyłam próbki.**

Stanisław Barko.

Handel „pod Palmą"

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie, w Rynku głównym .

poleca: wszelkie **Towary korzenne** — **Wina** węgierskie. austrjackie, francuskie. burgundzkie, reńskie, hiszpańskie. tyrolskie, włoskie, szampańskie i pomarańczowe. — **Rumy, Araki i Esencja** trjesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe. **Koniak** kuracyjny francuski. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. — **Piwo** angielskie, pilzneńskie. — **Herbatę** rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — Extrakt czekoladowy. — **Makaroniki i Biszkopty** angielskie i krajowe. — Owoce południowe, suszone i smażone w cukrze. — **Kalafiory** letnią porą krajowe, zimową angielskie. **Kompoty** włoskie i **Imbier** chiński, oraz wszelkie **Bakaije.** — **Wędliny** westfalskie i krajowe. — **Pasztety** strassburskie i domowe z dziczyzny. — **Kwiczoły** faszerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie. — **Kawior** astrachański i **Śledzie** pocztowe. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wedzone; zima świeże morskie i rzeczne. — **Sardynki** francuskie Philipe & Canaud. **Homary, Łosoś** amerykański. **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony, Karczochy, Groszek i fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy**: francuską, angielską, krymską i krakowską; oraz **przyprawy** do potraw. **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską i prowancką. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badeńskie, zimą hiszpańskie oraz **Owoce** włoskie i tyrolskie. **Dziczyznę i Zwierzynę** jesienną i zimową porą.

*Przy handlu obszerne lokale, oddzielne gabinety do śniadań i kolacyj z osobnym wchodem. — **Ceny stałe.***

SWOSZOWICE

pod Krakowem

Zdrojowisko wód siarczanych

przez największe powagi lekarskie zalecany, 7 kilometrów od Krakowa oddalone stacya kolei państwowej z najwygodniejszą komunikacyą: 5 razy dziennie koleją i 4 razy omnibusem zakładowym.

Mieszkania z komfortem urządzone po cenach przystępnych, wygody i uprzyjemnienia, wyborna **restauracya**

Kąpiele siarczane, mułowe z najleprzym skutkiem stosowne i zalecane **w gościu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, skóry i nerwach. Zdroje swoszowickie** co do siły i skuteczności dorównywują źródłom zagranicznym. Lekarz zakładowy wykonuje **mięsienie** i elektryzowanie według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

„HYGEA"

w Krakowie, w hotelu „IMPERIAL", Zwierzyniecka L. 6.

Odnowiony i urządzony według najnowszych wymogów na polu hydroterapii. Wszelkie procedury lecznicze, mięsienie (masarz) elektroterapia według wskazań i pod nadzorem lekarza zakładowego.

Z zakładem połączony jest hotel **„Imperial"**, w którym potrzebujący kuracji znajdą wygodne pomieszczenie i lekarską opiekę. **Tusze** o dowolnej temperaturze wraz z bielizną po 25 ct.

NASZE WIELKOŚCI.

(Portreciki zdjęte aparatem błyskawicznym podczas przejażdżki po Galicyi).

Zdala bohater, a zaś smarkacz zblizka,
Parodya męża, ot — coś bez nazwiska!

* * *

Choć w krótkiej sukni, jest taką słodyczą,
Że ją studenci zowią „Beatryczą“.

* * *

Pisze — aż pióro jak machina śwista!
Choć taki mały, a już — kancelista!

* * *

Choć mu pod nosem nie obeschłe mleko,
Jako *Don Juan* zasłynął daleko...

* * *

Pełen ambicyi, weny i hazardu,
To sława młodzi — wśród sfery — bilardu.

* * *

Choć do młodzieńczych lat się ledwo zbliża,
Już wiele zaznał, bo ma darcie krzyża.

* * *

Rozum i serce jego — to dwa zera,
Lecz ma renomę dzielnego... dansera!

* * *

Trzydziestu wybił, trzystu go wybiło,
Wciąż grozi wszystkim i chlubi się siłą.

* * *

Dziwią się: młody, a tak piórem włada,
Dodajcie: taki mały, a już gada!...

* * *

Mina rzeźnika... dusza bohatera,
Gasi pożary i do serc się wdziera...

* * *

Wielki majątek wziął przy paranteli,
Ale cóż z tego, gdy „nos djabli wzięli!“

Przezorność.

— Babciu, czy babcia ma jeszcze dobre zęby?

— Albo co — moja duszko? Oj już nie mam ani jednego.

— A to niech mi babcia schowa moje orzechy!

ŻYCZENIE.

Jeden pragnie złota wiele
Co osładza nasze chęci,
Drugi walczy o swe cele,
Trzeci więcej chce pamięci.

Inny znowu z każdą chwilką
Nowych rzeczy pragnie skrycie,
A ja jeden, jeden tylko
Chciałbym przespać całe życie.

Hazet.

(NADESŁANE).

III. lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie wykazuje zebraną kwotę do 26. maja br. gotówką **4701** złr. **51** ct. i list zast. na **1000** złr.

Składki przyjmuje skarbnik Komitetu J. K. Zieliński, Lwów, bank kredytowy.

ŁAMIGŁÓWKA.

Z dziesięciu liter ułożyć następujące wyrazy:

5. 2. 3. 10.

Jest literą w obcej mowie —
Uczeń zgadnie i odpowie.

9. 10. 8. 9. 2.

To ptak znany a nie zwierze,
Lub litera też w literze.

4. 5. 1. 10.

Gdy w nadobnych pań jest ręku,
Dodaje im zawsze wdzięku.

8. 10. 5. 2.

Gdy fałszywa — krzywdę niesie,
Jednakowo w handlach zwie się.

9. 2. 8. 10.

Napój smaczny, wszystkim znany,
Po wsiach, miastach używany.

3. 10. 1. 9. 2.

Imię żeńskie — czy brzmi ładnie?
Niech oceni kto odgadnie.

3. 2. 9.

Rośnie, kwitnie i dojrzewa,
Moc nasienia w sobie miewa.

8. 6. 7. 9. 2.

Albo próżniak — albo miara,
Dawno znana — a więc stara.

1. 10. 8. 9. 4.

W szkole znajdziesz — są w kościele,
Jest ich w innych miejscach wiele.

3. 5. 1. 10.

Zwykle rankiem się pojawia
I kataru nas nabawia.

6. 7. 8.

Jeśli Nemrod nie zawiedzie —
To z plonem do dom zajedzie.

3. 7. 8. 9. 2.

Wichszy, mąci, w Radzie państwa,
Z ust wrogiego nam gałgaństwa.

Całość.

Bywa różna, rozmaiła,
Bywa łatwa, lub zawiła,
Kto odgadnie i odczyta —
Nie zmarnuje czasu siła.

Wie, czego chce...

Pocieszała mama córkę:
Nie chmurz dziecię lic,
Ja ci mówię z doświadczenia,
Mąż — to wielkie nic.

A córeczka na to rzecze,
I zawoła w głos:
Właśnie też chcę, jak ty tatę
Wieść to „nic" za nos...

Ukryty.



Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 10.

S Y N E K U R A.

Trafne rozwiązania nadesłali: — Panie: Julja Z., Matylda, Helena, Stefania Soczkówne; Walerja Giermek, Zośka, Lola z Krakowa. Panowie: Wincenty M., Olek, Romek, Lesław Gajewski, Stan. Karol Kwaśniewski, Stan. Ropski z Krakowa, Antoni Bubek z Tarnowa, Antoni Dreścik Kalwarja, Bernard Kanarek w Skowierzynie.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Pf. Prosimy o podanie naszej expedycyi, adresu.

P. Jul. Z. Uprzejmie dziękujemy i prosimy o pamięć na dal.

Szarada.

Pierwsza i trzecia największą miała
Wagę w Egipcie i tam powstała,
A tak się w zwyczaj zakorzeniła,
Że do dziś w życiu działa jej siła.
Drugie i trzecie, to jest wesoła
Nazwa dzieweczki swawolnej, żywej
Na łonie matki jeszcze szczęśliwej,
Lub się do beczki używa snadnie
Gdy jej zawartość z czopem wypadnie,
Całość, apetyt do życia woła
Jako nie słodki mięsa dodatek
(Też głowy głupich mieni nią światek).